

O kilku sposobach przywoływania słowiańskiej przeszłości Polaków w pierwszej połowie XIX wieku

W monografiach, artykułach czy opracowaniach omawiających dziewiętnastowieczne zainteresowania Słowiańszczyzną często wskazuje się na przyczyny tak szerokiego zwrócenia się ku epoce słowiańskiej przeszłości przez społeczności zamieszkujące Europę Wschodnią i Środkową. Podkreśla się, że zainteresowania te wyrosły początkowo na gruncie idei i ruchów narodowych, a później – nacjonalistycznych. Mówi się o rodzącej się wówczas potrzebie powrotu do genezy wspólnot etnicznych i narodowych. Są to konstatacje jak najbardziej słuszne, jednakże opierają się one na współczesnym, ale mającym swe źródło w XVIII wieku scjentystycznym poglądzie głoszącym, że rzetelne poznanie rzeczywistości opiera się winno na poznaniu rozumowym, które współcześnie tożsame jest z naukowym oglądem świata. Niewątpliwie naukowe piarstwo na temat Słowian stanowiło obszerny nurt refleksji nad początkami narodu w Polsce, Czechach, na Słowacji, w Rosji czy na Bałkanach, jednakże obok tego zapewne dominującego prądu wyodrębnić można i inne – obecnie często niedostrzegane czy niedoceniane. Do takich zaliczyć można odwołania wykorzystujące kategorię pamięci i postulujące swoiste przeżywanie plemiennej przeszłości, a także odwołania wykorzystujące artystyczne środki wyrazu. Można zatem stwierdzić, że obok sposobów sięgania do słowiańskiej przeszłości, które operowały kategorią rozumu i metodami naukowymi, istniały i inne, odwołujące się *memorii* i anamnezy oraz do emocji i środków artystycznych.

Zaproponowany podział refleksji nad słowiańską przeszłością na kreację naukową, kreację pamięci i kreację artystyczną jest obciążony grzechem pierwotnym kontekstu epoki. Trafnie ujęła to zagadnienie Danuta Zawadzka, analizując podejmowany już wielokrotnie wątek relacji Adama Mickiewicza z Joachimem Lelewelem, kiedy pisała m.in.: „niełatwo [...] oddzielić terażniejszość od przeszłości, poglądy historyczne od politycznych, profesję poety czy historyka

od misji politycznej. A w tamtych czasach [tj. w I połowie XIX wieku – dop. M.M.] przede wszystkim trudno było wytyczyć oczywistą dziś granicę pomiędzy typami zainteresowania przeszłością poety i historyka. Wtedy oczywiście historykowi było zawodowo znacznie bliżej do poety niż w dzisiejszej erze wielkiego poststrukturalistycznego zbliżenia literatury do historiografii, historycznej *science do art*¹. Pozostawiając do rozstrzygnięcia w innym miejscu słuszność sądu zawartego w końcowej części cytatu, należy podkreślić, że niejednoznaczność profesji autorów piszących w pierwszej połowie XIX wieku jest czymś, co współcześnie zakłóca ogląd ówczesnego pisarstwa². Jesteśmy jednak zmuszeni do stosowania kategoryzacji (np. zaproponowanego w tym referacie podziału na refleksję naukową, refleksję pamięci i refleksję arcyzmu), którą jesteśmy skłonni zaakceptować. Inne podejście jest niemożliwe do zrealizowania. Odczucie zamieszania, płynności wypowiedzi pisarskich i chaosu gatunków literackich jest zatem stale obecne podczas analizy ówczesnego pisarstwa, a w konsekwencji jest też i udziałem niniejszego tekstu.

Pytania zasadnicze, jakie rodzi kontekst słowiańskiego medievalizmu w pierwszej połowie XIX wieku, dotyczą tego, w jaki sposób zaproponowane poniżej sposoby odwoływania się do słowiańskiej przeszłości wpisują się w kontekst nigdy nie zakończonoego średniowiecza, w jaki sposób odwołują się do średniowiecznej tradycji, a w jaki wreszcie sposób kreują obraz wieków średnich jako epoki, do której można, a niekiedy nawet należy się odwoływać podczas poszukiwań zbiorowej tożsamości.

Słowiańszczyzna jako kreacja naukowa

Naukowa refleksja nad Słowiańszczyzną, datująca się w Polsce od schyłku oświecenia, zbiegła się z utratą niezależnej państwowości, a nieco później – z zawodem nadziei napoleońskich i powstaniem połączonego z Imperium Rosyjskim Królestwa Polskiego. Tacy autorzy jak Adam Naruszewicz, Jan Potocki, Jerzy Samuel Bandtkie, Tadeusz Czacki, Joachim Lelewel, Wawrzyniec Surowiecki, Wacław Aleksander Maciejowski i inni wytworzyli pomnikowe dzieła ówczesnej refleksji nad Słowiańszczyzną. Ośrodki uniwersyteckie, towarzystwa naukowe czy prywatni mecenasowie gromadzili zbiory starożytności słowiańskich, inspirowali badania archiwalne i finansowali powstawanie i publikowanie dzieł naukowych. Można sporządzić obszerny katalog zagadnień, które interesowały ówczesnych historyków, katalog ustalonych przez nich faktów, a także katalog naukowych

¹ D. Zawadzka, *Mickiewicz – Lelewel: ich przyjaźń zawodowa*, [w:] *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006, s. 40.

² O relacjach między historiografią a literaturą w omawianym okresie pisała ostatnio V. Julkowska, *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy*, Poznań 2010, s. 181 i nn. (część pt. „Romantyczne powinowactwa historii i literatury”).

nieporozumień, które rozbudzały emocje na najwyższym poziomie. Interesujące, że katalogi te wykazują w wielu punktach zaskakującą zgodność ze współczesną wiedzą na temat Słowian, mimo że ówczesni historycy dysponowali o wiele skromniejszym zasobem metod naukowych (przykładowo: archeologia czy językoznawstwo zaczynały dopiero swoją naukową przygodę, nie wspominając już o genetyce). Dorobek ówczesnego piarstwa historycznego jest ogromny³ i nie sposób przejść nad nim do porządku dziennego, omawiając dzieje badań nad Słowiańszczyzną, jednakże w kontekście rozważań nad medializmem nie ten aspekt naukowej refleksji jest najistotniejszy.

Medializm jest bowiem idea, która w moim przekonaniu może manifestować się na trzy zasadnicze sposoby. Po pierwsze, zakłada ona sięganie do średniowiecznych wątków i tradycji, przywoływanych w epokach po umownym zakończeniu wieków średnich. Po drugie, medializm odwołuje się do elementów, które mając w średniowieczu swoje źródło, trwają nieprzerwanie w szeroko pojętej kulturze europejskiej. Po trzecie wreszcie, medializm jest idea, która sama kreuje zainteresowanie średniowieczem i konstruuje obraz epoki zgodny z oczekiwaniami współczesnych. Amerykański badacz Leslie J. Workman uznawał medializm za stałą cechę kultury zachodnioeuropejskiej, która była w niej obecna nieprzerwanie od renesansu. Jednocześnie uznawał, że medializm jest ciągłym procesem kreacji średniowiecza poprzez nieustanne, ale zmienne w efektach budowanie obrazu wieków średnich.

Można zatem postawić tezę, że zainteresowanie średniowieczem (a zatem i Słowiańszczyzną), obserwowane szczególnie w pierwszej połowie wieku XIX, w epoce romantyzmu wywoływało, ale i jednocześnie konstruowało obraz wieków średnich jako epoki początkowej w dziejach narodów czy państw. Tak było w wypadku trwałych organizacji polityczno-społecznych, jakimi były np. Francja czy Wielka Brytania, ale również w wypadku mniej stabilnych organizmów państwowych. Wieki średnie były zatem w dość powszechnej opinii epoką, kiedy wszystko się zaczęło, stąd refleksja nad tym okresem była niezbędna do budowania nowej czy też nawiązywania do mitycznej, zaginionej tożsamości zbiorowej. Dotyczyło to niemal wszystkich europejskich społeczności, dotyczyło też społeczności, które budowały swoją tożsamość w oparciu o wspomnienie dawnej jedności słowiańskiej.

Jak wspominałem, naukowe zainteresowania Słowiańszczyzną datują się w Polsce na koniec wieku XVIII i związane są z takimi nazwiskami jak Adam Naruszewicz, Jan Potocki czy Tadeusz Czacki. W początkach XIX wieku dotarły

³ Zob. E. Kołodziejczyk, *Bibliografia słowianoznawstwa polskiego*, Kraków 1911; także pierwszą pracę na temat słowianofilstwa w języku polskim: Z. Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800–1848*, Warszawa 1926 oraz ciągle aktualną pracę przeglądową profesora Uniwersytetu Warszawskiego, rosyjskiego badacza W.A. Francewa (В.А. Францевъ, Польское славяновѣдѣние конца XVIII и первой четверти XIX ст., Прага Чешская 1906). Ostatnio przede wszystkim J. Kurczak, *Historiozofia nadziei. Romantyczne słowianofilstwo polskie*, Łódź 2000.

też do Polski opinie na temat Słowian zawarte w *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* Johanna G. Herdera, które wywarły ogromny wpływ na rodzimych badaczy tego zagadnienia⁴. Jednakże prawdziwy przełom nastąpił za sprawą rodzimego samouka, postaci niejednoznacznej pod względem uprawianej profesji, Adama Czarnockiego, znanego powszechnie i wielokrotnie przywoływanego pod pseudonimem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego⁵. Nie pozwala się on jednoznacznie zakwalifikować do grona naukowców, a z drugiej strony, paradoksalnie, jest przez współczesnych przedstawiciele wielu dyscyplin naukowych przywoływany jako postać prekursorska, kładąca podstawy pod takie dyscypliny nauki jak etnografia, archeologia czy językoznawstwo. Uważam, że jego esej, ogłoszony w 1818 roku pod tytułem *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, mimo swoich skromnych rozmiarów i dość zagmatwanej struktury, stanowi tekst z jednej strony programowy, a z drugiej – proroczy⁶. Programowy z tego powodu, że skupiał jak w soczewce niemal wszystkie wątki ówczesnie dyskutowane w ramach refleksji o przeszłości słowiańskiej i podawał sposoby ich rozstrzygnięcia; proroczy – ponieważ odwoływał się do argumentacji, metod, a wreszcie emocji, które zostaną dopiero odkryte w niedalekiej romantycznej przyszłości.

Najogólniej rzecz ujmując, jego koncepcja zakładała pierwotną jedność Słowiańszczyzny, obejmującą strukturę społeczną, obyczaje, wierzenia, a przede wszystkim uporządkowanie przestrzeni zamieszkiwanej przez Słowian. Jedność ta nie oznaczała wyłącznie braku podziałów plemiennych, ale odnosiła się do kulturowego bytowania członków słowiańskiej społeczności. Inaczej mówiąc, wszystkie elementy życia Słowian były ze sobą powiązane i z siebie wynikały, a wszyscy

⁴ Słynny rozdział o ludach słowiańskich przetłumaczył na język polski Kazimierz Brodziński, a ogłosił w *Liście II o literaturze polskiej*, „Pamiętnik Warszawski”, 1820, luty, s. 212 i nn. Całość dzieła Herdera została po polsku wydana w Wilnie w 1838 roku w tłumaczeniu Jana Bychowca pt. *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego* (rozdział o Słowianach w t. 3, s. 131 i nn.). Współczesne tłumaczenie rozdziału o Słowianach autorstwa Jerzego Gałęckiego: J.G. Herder, *Mysli o filozofii dziejów*, t. 2, Warszawa 1962, s. 324 i nn. O wpływie tekstu Herdera na ówczesnych pisarzy wspominają chyba wszyscy autorzy piszący na temat zainteresowania Słowiańszczyzną w I połowie XIX wieku; zob. m.in. A. Witkowska, *Słowianie my lubim sielanki...*, Warszawa 1972, s. 40 i nn. Zob. też szeroką panoramę analogii między biografią, poglądami, ideami K. Brodzińskiego i J.G. Herdera autorstwa C. Pęcherskiego, *Brodziński a Herder*, Kraków 1916.

⁵ Zob. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław 1965. Ostatnio zob. esej M. Janion pt. *Słowiańszczyzna, szaleństwo i śmierć*, zamieszczony w pracy: eadem, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 47 i nn.

⁶ Tekst Z.D. Chodakowskiego ukazał się w „Ćwiczeniach Naukowych. Oddział Literatury”, t. 2, 1818, s. 3–32. W następnym roku został przedrukowany z licznymi poprawkami w „Pamiętniku Lwowskim”, t. 1, 1819, nr 1, s. 17–48. Współczesna edycja, sporządzona na podstawie wersji z „Pamiętnika Lwowskiego”: Z.D. Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 19–38. W tym wydawnictwie znajdują się też inne teksty Z.D. Chodakowskiego cytowane w niniejszym artykule.

Słowianie, niezależnie od miejsca zamieszkiwania, byli do siebie podobni. Według Chodakowskiego, Słowianie „oswajali” przestrzeń, nadając nazwy jej poszczególnym elementom oraz zakładając sakralne ogrody – horodyszczka, w których skupiało się życie społeczno-religijne społeczności. Zagłada tego kulturowego rajku przysłała wraz z wprowadzeniem chrześcijaństwa, kiedy to głosiciele nowej wiary stopniowo niszczyli przejawy pierwotnej kultury. Był to proces ciągły, trwający niemal 10 wieków, który doprowadził do stanu, kiedy „staliśmy się sami sobie cudzymi”. Charakterystyczne dla Słowian obyczaje, wierzenia, struktura społeczna – stopniowo zanikły. Pozostał tylko język, a konkretniej – nazwy topograficzne. Chodakowski uważał, że właśnie toponimia pozwala odkryć słowiańską przeszłość, gdyż jest ona źródłem, które zawiera w sobie wiedzę na temat pierwotnego obrazu Słowiańszczyzny. Toponimia miała dla Chodakowskiego ogromne znaczenie ze względu na powiązanie języka i przestrzeni. Uważał on, że dawni Słowianie świadomie zostawili potomnym, mówiąc ówczesnym językiem, ziemię zaklętą słowami. Odwrócenie tej klątwy miało pozwolić, w rozumieniu Chodakowskiego, na odkrycie prawdy nie tylko o zapomnianych przodkach, ale przede wszystkim na odnalezienie tożsamości współczesnych potomków Słowian. Poznanie historyczne było zatem warunkiem pozytywnego funkcjonowania we współczesności.

Jednym z wątków obecnych w pismach Chodakowskiego – z powodu którego był często krytykowany i nieakceptowany – było oskarżenie chrześcijańskich ewangelizatorów o przyczynienie się do upadku kultury słowiańskiej. W jego pismach chrześcijaństwo i jego głosiciele występują w roli obcych kulturowo przybyszy. Są kulturowymi „innymi”, którzy, z jednej strony, budzą strach, ze względu na swoje niszczycielskie moce, ale z drugiej strony, poprzez pozostawione pisma (kroniki, roczniki i inne), przyczynili się do częściowego zachowania obrazu przeszłości. Postawa Chodakowskiego nie ma nic wspólnego z krytyką chrześcijaństwa jako idei czy religii, a raczej odnosi się do obcych kulturze słowiańskiej treści. Można w tym momencie przywołać znaną anegdotę opisaną przez Ruth Benedict we *Wzorach kultury*, w której pewien Indianin z Kalifornii opowiadał jej o kulturowej zagładzie swego ludu. Mówił on, że „na początku Bóg dał każdemu ludowi po glinianym kubku, aby pił z niego wodę życia. Wszyscy zanurzali kubki w wodzie, ale kubki były różne. Nasz kubek rozbił się. Naszego kubka już nie ma”⁷. Zorian Dołęga Chodakowski wierzył niezłomie, że słowiański „kubek” ocalał, pozostaje ukryty, nieco uszkodzony przez chrześcijańskich ewangelizatorów. Wszystkie zabiegi, jakie podejmował, miały służyć odnalezieniu i odkryciu tych elementów kultury słowiańskiej, które pozwolą odzyskać dawną, zaginioną tożsamość.

Naukowy wymiar słowiańskiego mediewalizmu z początków XIX wieku był, rzecz jasna, silnie osadzony w realiach czasu. Badania historyczne i ich wyniki

⁷ R. Benedict, *Wzory kultury*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 2002, s. 100–101 (oryginalne wydanie 1934, pierwsze polskie tłumaczenie 1966).

były argumentem w bieżących politycznych i społecznych rozgrywkach. Również do badań historycznych silnie przenikała ideologia, wpływając na ich przebieg i wyniki. Przykładem na tego typu zabiegów jest spór o nazwę plemienia Słowian, toczony w początkach wieku XIX przez przedstawicieli słowiańskiego nurtu badań historycznych. Z pozoru błahy fakt pisania nazwy plemienia jako Słowianie bądź Sławianie odbijał się echem na wielu płaszczyznach ówczesnego życia społecznego. Historycy dostarczali argumentów jednej bądź drugiej opcji, a o ich wyborach nie decydowały wyłącznie analizy przekazów źródłowych, ale także przekonania ideologiczne, skłaniające ich do opowiedzenia się po jednej ze stron sporu.

Przykładem ilustrującym taką praktykę jest tekst Franciszka Siarczyńskiego, w latach 1817–1829 kustosa Księgozbioru Narodowego im. Ossolińskich, który jako jeden z pierwszych zabrał głos w rzecznej sprawie. Jego rozumowanie opierało się na wnikliwej kwerendzie źródłowej i analizie filologicznej. Przypomnę tylko pokrótce, że nazwa Słowianie wywodzona była od „słowa”, zaś nazwa Sławianie – od „sławy”. Siarczyński, stawiając w tytule pytanie: „czyli Sławianie, lub Słowianie zwać się i mówić właściwie mają”, pisał: „mam zaś to badanie za potrzebne i sprawiedliwe, bo takie jest każde dochodzenie prawdy, bo kochając prawdę i ojczyznę, miło mi jest widzieć w jej nazwie znaczenie sławy”⁸. Pomijając w tym momencie dość osobliwe dla współczesnego odbiorcy zestawienie potrzeby i sprawiedliwości w dążeniu do prawdy, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że w rozstrzygnięciu między miłością do prawdy a miłością do ojczyzny ta druga przeważała, gdyż chwala ojczyzny wynikająca ze „sławnego” miana skłaniała w tych rozważaniach prawdę do „elastyczności”. Argumenty naukowe, które przytaczał Siarczyński, zostały podporządkowane chwale Sławian. Mówił on zatem, że obce ludy, opisując plemię Słowian, zawsze pisali je przez „a”. Jedynie, co znamienne, słowiański Nestor pisał nazwę plemienia przez „o”, ale według Siarczyńskiego nie musiał on zapisywać brzemienia we właściwy sposób, gdyż samogłoska „a” często wymienia się na „o”. Kolejny argument odnosił się do greckiej nazwy Słowian – *Eneti*, która pochodzi od słowa *hainos*, czyli ‘sława, chwala’. Po trzecie, w wielu słowiańskich językach imiona osobowe zawierają w sobie składnik sławy (Przemysław, Bolesław itp.). Wreszcie wywiedzenie nazwy plemienia od „słowa” jest według Siarczyńskiego niemożliwe ze względów lingwistycznych⁹.

Można podać wiele argumentów za pochodzeniem nazwy Słowian od „słowa”, jednakże nie cechują się one owym – nie waham się użyć tego określenia – średniowiecznym etymologizmem, który charakteryzuje wywód Sławian od „sławy”. W rozumieniu bowiem zwolenników tej koncepcji sława i chwala,

⁸ F.S.[iarczyński], *Rozprawa, czyli Sławianie, lub Słowianie zwać się, i mówić właściwie mają*, „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich” 1, 1928, z. 1, s. 40 i n.

⁹ Zob. ibidem, s. 41 i n.

od której miała wywodzić się nazwa plemienia, cechowała poszczególnych jego członków, jak i całe plemię, a także historię plemienia, która sławy jest pełna, ale i sławą się odznaczała¹⁰.

Te wywody etymologicznej historii Słowian w pisarstwie Chodakowskiego znalazły nieco inny wymiar. Dla niego bowiem dzieje Słowian, zatarte przez cywilizację chrześcijańską, zostały zapisane w przestrzeni. Etymologiczny wywód Siarczyńskiego i innych biegł z nurtem czasu, z nurtem historii. Sława u początków plemienia zdecydowała o jego nazwie, co z kolei determinowało dalsze dzieje. Odczarowując przestrzeń, Chodakowski działał wbrew czasowi, gdyż to, co istotne w dziejach Słowian, zostało według niego „zamrożone”, a reszta była tylko zbędną naleciałością, którą należy usunąć i odrzucić. Jego myślenie miało cechy obserwowane w średniowiecznych ruchach monastycznych, głoszących idee powrotów do źródeł. W średniowiecznym rozumieniu prawdziwy powrót do źródeł nie polegał tylko na rygorystycznym przestrzeganiu pierwotnych wartości, ale na wprowadzeniu ich do bieżącego czasu. Powrót do czasu pierwotnego dokonywał się zatem jako aktualizacja, nie był motywowany naukową ciekawością „jak to właściwie było”, ale żywotną potrzebą odnalezienia siebie w „onym” czasie. Stąd wspomniane już bycie „samym sobie cudzymi” stawało się w takim świetle pretekstem do odnalezienia prawdziwych siebie, realnym powrotem do tamtych wartości, gdyż tego wymagała współczesność i przyszłość. Chodakowskiemu zatem wystarczyło stwierdzenie, że nasi praojcowie często używali terminów „sława” i „chwała” do nazwania otaczających ich punktów w przestrzeni, co miało według niego świadczyć o powszechności przekonania o sławie wśród dawnych Sławian¹¹. W jego koncepcji historiozoficznej tego typu argumentacja była wystarczająca.

Zwolennicy pochodzenia nazwy plemienia od „słowa” – np. Józef Dobrowski, a w Polsce np. Jerzy Samuel Bandtkie – wskazywali na komunikacyjne znaczenie nomenu. Tak jak Niemcy byli niemi, tak Słowianie potrafili się porozumiewać słowem. Nie ma powodu rozwijać widocznego braku logiki czy racjonalności takiego wywodu, jednakże warto wspomnieć, że w epoce romantyzmu właśnie ta wersja wyjaśniania nazwy plemienia przeważała, czego owocem jest i dzisiaj używana forma. Romantycy nadawali jednakże etymologii od „słowa” dość nieoczekiwane znaczenie, którego źródła zapewne należy poszukiwać w Herderowskim opisie plemienia. Ten pokojowy i przyjazny światu lud miał bowiem według jego wizji odegrać znaczącą rolę w przyszłych dziejach ludzkości, miał do spełnienia

¹⁰ Por. poezje Jana Kollára ze zbioru *Córa sławy*: J. Kollár, *Wybór pism*, oprac. H. Batowski, Wrocław 1954, [Biblioteka Narodowa, seria II, nr 89], s. 139 i nn. (pierwodruk 1824). Zob. też J.P. Woronicz, *Assarmot, syn Jektana praprawnuk Sema, narodów sarmackich patriarcha, przyszłym pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi*, [w:] idem, *Pisma wybrane*, wyb. M. Nesteruk, Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 284 i nn. (pierwodruk 1805).

¹¹ Zob. np. Z.D. Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie*, s. 24 oraz idem, *O grodziskach*, ibidem, s. 46, 48.

misję. Ów mesjanistyczny wywód nie mógł być, rzecz jasna, objęty naukowym badaniem, ale został bogato obudowany wypowiedziami poetyckimi. Słowianie jako lud wybrany i naznaczony przez Boga miał być odbiorcą jego słowa – logosu. Powinnością Słowian było rozpowszechnić ów boski przekaz wśród innych ludów. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię Justyny Kurczak, która charakteryzując spory wokół etymologii nazwy plemienia Słowian, wskazała, że wywód zwolenników pochodzenia nazwy od sławy miał charakter heroiczny, zaś zwolenników pochodzenia nazwy od „słowa” – charakter biblijny czy mesjanistyczny. Obydwa poglądy jednakże przedstawiały ten sam historiozoficzny aspekt spełnienia przez plemię Słowian wyjątkowej roli w dziejach, czego odzwierciedleniem miała być nieprzypadkowa nazwa szczepu. Pierwszy pogląd akcentował raczej punkt początkowy historii Słowian, pogląd drugi interesował się jego końcowym aspektem¹².

Spór na temat właściwego brzmienia nazwy plemienia miał niewątpliwie charakter ideologiczny, choć argumentacja w nim stosowana czerpana była niejednokrotnie z zasobu dysput naukowych, wspartych analizą źródeł pisanych. Spór o brzmienie nazwy nosił znamiona sporu zasadniczego, sporu rozstrzygającego, gdyż od opowiedzenia się po jednej ze stron zależała wymowa dalszych interpretacji i argumentacji w innych kwestiach związanych z historią Słowian. Przykładowo, wizja obyczajowej i kulturowej łagodności cechującej rzekomo przedstawicieli plemienia, sporządzona przez Wawrzyńca Surowieckiego, wynikała, przynajmniej po części, z przyjęcia przez niego wizji Herderowskiej oraz z zawartej tam prognozy odegrania przez Słowian szczególnej roli w przyszłych dziejach ludzkości. Nietrudno zatem domyślić się, że Surowiecki wywodził nazwę plemienia od słowa, przytaczając przy tym argumenty źródłoznawcze¹³. Cały swój wywód początków plemienia od nadwiślańskich Wenetów Surowiecki oparł na skrupulatnej analizie źródłoznawczej, jednakże obraz kulturowej łagodności przedstawicieli Słowian i ich zbawionego wpływu na sąsiednie ludy był wizją zbudowaną w oparciu o współczesną autorowi sytuację społeczną i polityczną¹⁴.

¹² J. Kurczak, *Historiozofia nadziei. Romantyczne słowianofilstwo polskie*, Łódź 2000, s. 13 i nn.; zob. też rozważania A. Witkowskiej, *W mitycznej krainie Piasta i Popiela*, [w:] eadem, *„Ja, głupi Słowianin”*, Kraków 1980, s. 17 i nn.

¹³ Zob. W. Surowiecki, *Śledzenie początku narodów Słowiańskich. Rozprawa czytana na publicznym posiedzeniu Królewsko-Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w dniu 24. Stycznia Roku 1824*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 17, 1824, przypis na s. 189–190. Rozprawa W. Surowieckiego została wydana jako oddzielna publikacja pod tym samym tytułem w Warszawie w 1824 roku (wydanie fototypiczne z przedmową W. Hensla wydane zostało w 1964 roku), a następnie przedrukowana przez K.J. Turowskiego w tomie *Dziela Wawrzyńca Surowieckiego*, wydanym w Krakowie w 1861 roku. Na temat działalności naukowej W. Surowieckiego zob. F. Bronowski, *Wawrzyniec Surowiecki jako badacz dawnej Słowiańszczyzny*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1, 1956, z. 3, s. 73–100; A. Gella, *Wawrzyniec Surowiecki*, Wrocław–Warszawa 1958, s. 43 i nn.

¹⁴ Zob. ibidem, szczególnie s. 285–338.

Ówczesne naukowe kreacje nie ograniczały się bynajmniej wyłącznie do analiz źródłoznawczych. Jak wspomniałem, Chodakowski wskazywał na zaklęcie czy zaczarowanie przestrzeni, którą niegdyś Słowianie zamieszkiwali. Uważał on, że odczarowanie przeszłości, tożsamy u niego z odrodzeniem zapomnianej tożsamości, może dokonać się poprzez bezpośredni kontakt z przestrzenią, mówiąc jego słowami: „z ziemią”. Odróżnienie słowiańskich pozostałości od niesłowiańskich naleciałości było według niego możliwe dlatego, że system słowiański był wyjątkowy i nie sposób pomylić go z żadnym innym. Pisał on:

Można powiedzieć, iż żaden z narodów upadłych, żaden z nowożytnych i polerowanych nie pomyślał o takim układzie ziemskich nazwisk, nikt za pomocą takiego słownika nie zapewnił sobie wiecznie trwałej pamięci. [...] Słowiański porządek jest oryginalny, właściwy tylko naszym zakonodawcom i przodkom [...]. W tym była ich wspólność, jedność, stąd wszystkim należy zaszczyt, stąd chcę mówić – wszyscy okryli się wieńcem i nazwiskiem Sławy¹⁵.

Sposobem na poznanie owego unikalnego typu organizowania przestrzeni, na odwrócenie biegu czasu, była wędrówka. Ten niezwykle bogaty i popularny wątek w twórczości ówczesnych pisarzy miał u Chodakowskiego mistyczny charakter. Nie była to zwykła podróż poznawcza, z której pozostawia się dzienniki podróży tak popularne w epoce oświecenia i później¹⁶. Nie była to też podróż w poszukiwaniu odmienności kulturowych. Wędrówka stanowiła alternatywę do historycznego poznania źródłowego, była od niego ważniejsza, a co więcej – dawała pewność poznania prawdy. Wędrówka w przeszłość miała charakter medytacji, posiadała swoje stopnie, a im dłużej trwała, tym głębiej w przeszłość można było sięgnąć. Odwrócenie skutków dziesięciu wieków obcych naleciałości kulturowych było możliwe wyłącznie podczas wędrówki, która była tożsama z życiem. Chodakowski pisał:

Sławni ludzie, obdarzeni wielkimi zdolnościami, trzymają się wielkich stolic, wielkich pałaców oraz przyjemnych towarzystw i w żaden sposób nie chcą zaglądać do kurnych chat. Ktoś przecież musiał zdecydować się na ten czyn i ja, nieznanym, z jednym tylko pragnieniem – być użytecznym prawdzie historycznej i swemu plemieniu – podjąłem się tego. Przez pięć lat uczyłem się, rozmyślałem, jeździłem i nieraz chodziłem pieszo, zbierałem materiały. Naturalnie, że im odleglejsza jest ta epoka od nas, tym dłużej należy wędrować¹⁷.

¹⁵ Z.D. Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie*, s. 24.

¹⁶ Zob. przykładowo A. Abramowicz, *Podróżnicy po przeszłości. Szkice z dziejów archeologii*, Łódź 1970 [Acta Archaeologica Lodziensia, nr 18]. O wpływie Z.D. Chodakowskiego na „podróżujących” poetów zob. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski*, s. 88 i nn.

¹⁷ Z.D. Chodakowski, *Projekt naukowej podróży po Rosji w celu objaśnienia starożytnych dziejów Słowian*, [w:] eadem, *O słowiańszczyźnie*, s. 102.

Znamienne jest to bezpośrednie przełożenie chronologii historycznej na czas trwania wędrówki. Tak rozumiana wędrówka, jako sposób poznania przeszłości, była jednym z elementów, który stał się inspiracją dla jego naśladowców. W politycznym kredo Dominika Magnuszewskiego, drukowanym w sztandarowym almanachu galicyjskich słowianofilów „Ziewonii”, Chodakowski został przedstawiony w sporze z klasycznymi historykami. Ich poznanie przeszłości ma charakter pośredni, jest ugruntowane na analizie źródeł pisanych. Chodakowski wdzierał się w ich świat, wołając do nich: „ja idę ztamtąd”¹⁸. Stamtąd – czyli z przeszłości, którą wy staracie się poznać. Ten wątek pozwala przejść do następnego wyróżnionego przeze mnie sposobu prezentowania słowiańskiej przeszłości, którym jest:

Słowiańszczyzna jako kreacja pamięci

Podstawą tezy o aktualności słowiańskiej przeszłości było przekonanie – od razu zaznaczę, że złudne – o istnieniu dwóch obszarów kulturowych, które od średniowiecza równolegle funkcjonowały na obszarach Słowiańszczyzny. Pierwszy z nich to kultura, czyli – według dziewiętnastowiecznej terminologii – literatura ludowa, drugi – to literatura uczona, łaćnińska. Obszerne rozważania o równoległym istnieniu tych dwóch kręgów kulturowych znalazły się w *Historii literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego¹⁹, a były też dość częste u autorów zafascynowanych folklorem. Na potrzeby ówczesnej refleksji nad nim stworzono obszerną typologię literatury ludu z podziałem na gatunki, które odnoszono do twórczości literatury uczonej. Chodakowski i inni, jak np. Kazimierz Wójcicki czy Ryszard Berwiński²⁰, w początkowych etapach swojej twórczości uważali, że kultura ludowa funkcjonowała w oderwaniu od kultury uczonej – łaćnińskiej, a co ważniejsze, że trwała ona w zamrożeniu, zaczarowaniu od momentu pojawienia się pierwiastków obcych czyli chrześcijaństwa²¹. Inaczej mówiąc, poznanie kultury ludowej, a szczególnie folkloru, który w ówczesnym piśmiectwie awansował do

¹⁸ D. Magnuszewski, *Wstęp*, „Ziewonia”, rok 2, wyd. 2, Strazburg [sic] 1839, s. 5.

¹⁹ Zob. M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Kraków 1840, s. 21 i n., 165 i nn., 181 i nn. Wiszniewski dzielił literaturę na polsko-słowiańską i polsko-łaćnińską. Na temat poglądów Wiszniewskiego zob. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970, szczególnie s. 144 i nn. oraz S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w I połowie w. XIX*, Warszawa 1969, s. 103 i n.

²⁰ R. Berwiński w przypisach do *Bogunki na Gople* zawarł rozważania na temat rozdwojenia kultury na polską i łaćnińską. Uznał on, że ta pierwsza wytworzyła literaturę słowiańsko-polską, a ta druga – literaturę łaćnińsko-polską. Zob. idem, *Księga życia i śmierci (wybór pism)*, oprac. M. Janion, Warszawa 1953, s. 287–289.

²¹ D. Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie*, s. 24–25; idem, *Rozważania dotyczące dziejów Rusi*, [w:] *ibidem*, s. 60–61; idem, *Projekt naukowej podróży*, [w:] *ibidem*, s. 101–102. Por. uwagi D. Simonides, *Folklorystyka wobec mitologizacji politycznej w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 69 i n.

miana literatury ludowej, było tożsame z poznaniem kultury dawnych Słowian. Dotarcie do wytworów tej kultury nie było jednakże proste, gdyż wymagało podjęcia wspomnianej wcześniej mistycznej wędrówki w przeszłość. Berwiński, sięgając do religijnej retoryki, nazywał ją „pielgrzymką narodową”²².

W poetyckiej formie ową różnicę między poznaniem naukowym, a epistemologią wędrówki wyraził Dominik Magnuszewski w przywołanym już poetyckim kredo:

[...] tu w grono sędziwi
Zeszli męże, a w okoł, przy wielkim stoliku,
Dzieł rzymskich, greckich, gockich jak śmiecia bez liku;
A starzy, jak okładki z pergaminu bledzi,
Rozprawiają i krzyczą. [...]
[...] Spojrzę bliżej, oni przepisują
Jeden drugiego, chyżo, i tak wielki zaród
Słów zrobili, dla czego? by odgadnąć naród
W kolebce, jego czyny, nazwę, siedziby;
[...]
Rozwarły się drzwi sali. Wszedł jakiś podróżny,
Kij miał w rękę, twarz młoda, widać życiu dłużny;
[...]
„Ja idę ztamtąd!” woła „widziałem, jak całą
Ojce nam zostawili ziemię; w niej zostało
Więcej pamiątek, śladów, dawniejsza to księga
Jak wszystkich greckich mistrzów; ona kości sięga
Sławian”²³.

W zakończeniu utworu Magnuszewski pisał:

Wam historia papuga, przeszłość, to na lata
Liczycie, nie na myśli. Ludy, co zalały
Pierwsze wasze siedziby, bierzecie za wały
Morskie. [...]
Kroniki oszczerce!
W nich zakonnik z dziecinnych pieluch ludów szydzi,
Nie wie, że człowiek, jako za młodu zawidzi,
Takie mu na starość goreją widziadła,
Że co w ducha wpłynęło, liczba lat nie zjadła²⁴.

²² Zob. R. Berwiński, *Listy z narodowej pielgrzymki*, drukowane na łamach „Przyjaciela Ludu” V, 1838, t. 1, nr 8; V, 1838, t. 1, nr 11; V, 1838, t. 1, nr 19; V, 1838, t. 1, nr 20; V, 1839, t. 2, nr 27. Por. M. Janion, *Z narodowej pielgrzymki*, „Pamiętnik Literacki” 42, 1951, z. 3–4, s. 731 i nn. Zob. też moje uwagi, *Ryszarda Berwińskiego wędrówki po pamięci ludu. Rozważania o osobistym zawodzie w narodowej sprawie*, „Sensus Historiae” 5, 2011, z. 4, s. 83 i nn.

²³ D. Magnuszewski, *Wstęp*, s. 4–5.

²⁴ Ibidem, s. 7.

Mamy tutaj zarysowany program poznania przeszłości, który zasadza się na istnieniu niezmiennego ducha zaszczerpionego u zarania dziejów plemienia, który trwa mimo upływu czasu. W gruncie rzeczy ów wpływ czasu nie ma wielkiego znaczenia. Według takiego przekonania, świat u początków nabrał konkretnych kształtów, które można rozpoznać, odczytać i z nich czerpać. Niewątpliwie ten pierwotny świat był waloryzowany dodatnio. Był światem idealnym, w którym wszelkie wartości i prawa zostały zarysowane raz na zawsze, a ewentualne odstępstwa od tych zasad prowadziły do nieszczęść i zguby²⁵. Pojawia się w tym miejscu antropologiczny problem, który intuicyjnie dostrzegali ówczesni folklorysty. Mieli oni świadomość istnienia dwóch porządków, dwóch kultur – ludowej i uczonej, ale mieli też świadomość, że sami pochodzą z obszaru kultury uczonej (łacińskiej, chrześcijańskiej). Berwiński w swoich listach z narodowej pielgrzymki pisał o świecie miasta i cywilizacji, który należy porzucić, jeśli zamierza się spotkać przeszłość. Powtarza się tutaj motyw oddalenia w przestrzeni, które staje się jednocześnie oddaleniem w czasie. W prologu do *Bogunki na Gopie* pisał: „Spieszmy – za chwilę kraj nas powita, gdzie lepsza przeszłość z grobów wykwita, kraj cudów, czarów, uroku!”²⁶. Jednakże nie dokumenty historyczne, odczytywane mozolnie w archiwach, ale „pamięć, co skarbu przeszłości strzeże, zwoła tam króle, dawne rycerze z dawniejszych dziejów pomroku”²⁷. Ten świat jest „czarowną zaklęty władzą”, jednakże wędrowka pozwala odkryć skarby pamięci „ukryte w tajniach grobowych”. „Pamięć” odnosi się w tym wypadku bezpośrednio do wieków średnich; z jednej strony do epoki rycerzy, gdy „ujrzym kordy w męskiej prawicy, usłyszę pieśń Bogarodzicy, szczęk broni, kopyt tętenta”²⁸, ale z drugiej – do epoki, gdzie „w świetle miesiąca, Gopła fala przejrzysta, drżąca, chórem się dziewic zabieli”²⁹. Owa „pamięć” nie jest zatem wrywkowa, epizodyczna, ale obejmuje szerokie spektrum wyobrażeń o średniowiecznej przeszłości.

Wędrowka prowadziła do konkretnego miejsca w przestrzeni, które – zgodnie z koncepcją Pierre’a Nora³⁰ – można nazwać miejscem pamięci. Dla pisarzy tworzących w okresie przed powstaniem listopadowym takim miejscem była Litwa z jeziorem Świteż. Dla romantycznych folklorystów – generalnie obszary pozamiejskie, zaś dla Berwińskiego i pisarzy tworzących po klęsce powstania listopadowego – okolice Gopła. W rozumieniu Berwińskiego czasy współczesne były

²⁵ Jak np. w powieści R. Berwińskiego *Bogunka na Gopie*, gdzie łamiący zasady tradycji książę Sokół znika bez wieści w bezkresnym lesie w pogoni za magiczną łanią.

²⁶ R. Berwiński, *Księga*, s. 217.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem.

³⁰ P. Nora, *Between memory and history: Les lieux de mémoire*, „Representations” 26, Spring, 1989, s. 7–24; zob. interesujące refleksje na temat recepcji pojęcia „miejsca pamięci”: K. Kończal, *Bliskie spotkania z historią drugiego stopnia*, [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009 s. 210 i n.

„niewdzięczną ziemią”, krainą, „gdzie same ciernie i głogi! Gdzie pod mą stopą pielgrzymią, błędną, trawy pożółkną – kwiaty uwiędną, i serce mroźny chłód zwarzy [...] gdzie zimne serca i dusze”³¹. To przeciwstawienie współczesności, w rozumieniu Berwińskiego, świata kultury, historii i miasta krainie „lepszej przeszłości”, wskazywało na chęć poszukiwania ładu u źródła. Lepsza przeszłość istniała teraz, Historia żyje, wystarczy po nią sięgnąć. Takim światem lepszej przeszłości, gdzie pamięć słowiańskich początków była ciągle żywa, były okolice Gopła. „Spieszmy więc... – mówił – a jako kwestarz w świątyni pamiętek, chodziłem od sioła do sioła, od chaty do chaty”³². Zebrane pieczołowicie przekazy pamięci „brałem datkiem pielgrzymstwa i niosłem skwapliwie na wielki pomnik przeszłości. Pod wieczór stanąłem w Kruszwicy”³³. Ta kraina pamięci była ziemią poezji, szerzej – literatury. Miała ona konkretną lokalizację przestrzenną, ale i chronologiczną, choć linia czasu pamięci nie zawsze odpowiadała chronologii historycznej. Teraźniejszość pamięci odnosiła się jednocześnie do teraz i do przeszłości; „powita nas – mówił Berwiński – przeszłość z grobów”. Taki obraz poetyckiego minionego czasu miał w wielu wypadkach równorzędny, a niekiedy i nadrzędny stosunek w relacji z przeszłością kronikarską.

Ta dwoistość przestrzeni i chronologii uzupełniona była również przez dwoistość materialności. Pamięć słowiańskiej, a szerzej: przedchrześcijańskiej przeszłości miała bowiem i materialny wymiar. Ikoną owej materialności w okolicach Gopła była Mysia Wieża. Była ona widomym znakiem dawnej potęgi, ale jednocześnie też była ruiną. Berwiński pisał: „Widziałem – wielka, potężna i dumna, kolebka Piastów wygląda jak trumna”³⁴. Materialności Mysiej Wieży albo wieży Popiela przeciwstawiona została niematerialność chaty Piasta. Berwiński pytał: „gdzież jest choć szczątek skromnej Piasta chatki? I szczątku nie ma!”³⁵. Lud, którego reprezentantem był Piast, powrócił do rozważań jako ta grupa społeczna, która przechowała pamięć o świetnej przeszłości, gdyż historia jest już tylko ruiną. Ludowa pamięć stała się w takim rozumieniu czymś bezcennym, czemu należy się przyjrzeć, gdyż to, co rzeczywiście ocalało, czyli ruiny, nie jest zdadne do odbudowy.

W tym romantycznym repertuarze poznania istniała zatem pamięć, która wzbudzała nostalgię za utraconym. Ale istniała też aporia, która dawała możliwość nie tyle powrotu, co współuczestniczenia. Rzecz jasna w tym wypadku niezbędne było przeprowadzenie wstępnych zabiegów w postaci przywoływanej już wielokrotnie wędrowki. Miała ona, jak wspomniałem, mistyczny charakter przechodzenia po kolejnych stopniach wtajemniczenia. Przytoczone już słowa

³¹ R. Berwiński, *Listy...*, „Przyjaciel Ludu” V, t. 1, 1838, nr 8, s. 60.

³² Idem, *Księga*, s. 218.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem. 285. Epilogiem *Bogunki na Gople* jest wiersz pt. „Wieża kruszwicka”

³⁵ Ibidem, s. 283. Berwiński w 1844 roku opublikował drugą wersję epilogu *Bogunki na Gople*, pt. „Mysza wieża”, gdzie znacząco zmienił zakończenie utworu.

Berwińskiego: „pod wieczór stanąłem w Kruszwicy” wbrew pozorom nie zostały wypowiedziane u kresu wędrówki; w gruncie rzeczy wówczas dopiero rozpoczęła się właściwa Historia. Jak w średniowiecznych opisach zejścia do zaświatów, u progu otchłani rozpoczynała się właściwa akcja opowieści. Podobnie u Berwińskiego, w Kruszwicy, nad brzegami Gopła dopiero rozpoczęła się wędrówka, wcześniejsze etapy były tylko oddaleniem od świata cywilizacji, próbą, którą należało przejść. Gopło dopiero w świetle księżyca odsłoniło swe tajemnice. Okazało się, że przybysz nie tylko może obserwować, ale i uczestniczyć w jakimś tajemniczym misterium. Przybysz stanął obok ludu, dla którego ten zaginiony, tajemniczy świat był codziennością.

Któż z przyjeziornych mieszkańców nie widział owych widm fantastycznych krążących nad toniami Gopła, kto nie słyszał nocnego śpiewu i tej muzyki tak dźwięcznie brzmiącej w powietrzu, pomieszanej z dalekim brzmieniem dzwonów i grą wiatrów i szumem jeziora?³⁶

W romantycznym poznaniu spotkanie z zaświatami wymaga zaangażowania emocji, co odróżnia pamięć od aporii. Ostateczne poznanie przeszłości jest swego rodzaju nagrodą: „Śpiew rozbrzmiał – już tylko echo odpowiada echu. Ocknij się, zapaleńcze młody”. W klasycznym poznaniu w tym momencie widzenie czy sen ulatuje i następuje powrót do rzeczywistości. U Berwińskiego przywołany z pamięci wątek przeszłości rozwija się jednak dalej. „Ocknij się, spojrzij!... Na srebrnej fali, w srebrzystej szacie przypłynęła!... Kto taki?... To ona – Bogunka!”³⁷.

Romantyczny epos rycerski, którego doskonały prolog zrelacjonowałem, wymagał w zamierzeniu autora momentu otrzeźwienia, stąd wyjaśnienie, które znalazło się na końcu tekstu: „Dziwne to rzeczy – dziwne zdarzenia! Szukałem w starych księgach mądrości, nigdzie o tym nie napisano; ale mówiono wiele między ludem po wioskach nadbrzeżnych, a ja posłuchałem”³⁸.

W swoich rozważaniach o istocie literatury ludowej Berwiński podkreślał wagę wyobraźni i przeżycia zgodnego z duchem epoki. Uważał on, że wierne zapisy pieśni i podań ludu nie są niczym innym jak kronikarskim zapisem stanu współczesnego. Stąd uwagi skierowane do Kazimierza Wójcickiego, autora szeroko czytanych *Klechd ludu polskiego*, którego Berwiński uznawał za kronikarza literatury ludowej. Uważał, że aby zawarte w pamięci ludu elementy nie umarły na kartach kronikarskich zapisków, należy je ożywić poprzez poetyckie przeobrażenie³⁹.

³⁶ Ibidem, s. 223.

³⁷ Ibidem, s. 228.

³⁸ Ibidem, s. 231.

³⁹ Berwiński pisał: „P. Wójcicki spisał to, co słyszał, tak jak słyszał, prawie słowo do słowa; ja według własnego widzi mi się opowiadałem, niby ów poeta-bajarz spośród ludu; pan Wójcicki jest historykiem, czyli raczej kronikarzem literatury gminnej, ja chciałem być jej częstką żyjącą” (ibidem, s. 289).

Niewątpliwie przytoczona wyżej relacja o Słowiańszczyźnie w formie sięgania do trwającej pamięci ludu wymagała zaangażowania artystycznego, gdyż w innym kształcie nie nadawała się do przedstawienia. Berwiński i inni doskonale zdawali sobie sprawę, że powrót do przeszłości wymaga swego rodzaju kreacji, choćby na poziomie językowym⁴⁰. Stąd też budowali słowiańskie neologizmy i archaizmy, które wykorzystywali obficie w swoich utworach. Kreacja musiała jednak w oczach ówczesnych twórców – jakkolwiek to brzmi – mieć znamiona rzeczywistości. Ten estetyczny wymiar refleksji nad Słowiańszczyzną wprowadza następny wątek, czyli

Artystyczny wymiar rozważań nad słowiańszczyzną

Z szeregu kwestii odnoszących się do artystycznej kreacji słowiańszczyzny przedstawię jedną, odnoszącą się do formy opowieści o przeszłości. Adam Naruszewicz, pisząc dedykację do *Historii narodu polskiego*, podawał ówczesne zasady pracy historyka. Przyjął on zasadę, że praca badawcza polega na zbieraniu, porządkowaniu i krytycznym analizowaniu materiału oraz, co najważniejsze, na sprawnym przekazaniu wniosków w narracji historycznej.

Poprzedzające około historii trojkiej roboty są dziełem: pracowitej aplikacji w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksji w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacji, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra [...] nie masz materii tak zdolnej i tak potrzebnej wielkiego pióra, jak dzieje narodowe⁴¹.

Naruszewicz jako poeta doskonale zdawał sobie sprawę z wagi formy przekazu dla popularności, przychylnego przyjęcia czy, najogólniej mówiąc, powodzenia zaprezentowanego tekstu. Z drugiej strony otrzymał od króla zlecenie nie na napisanie ody czy elegii, ale na napisanie historii Polski. Stąd szczegółowe rozróżnienie, jakie poczynił.

Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności, do pewnych ludzi i stanów. Historyk opowiada o narodzie, do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtym dosyć podobieństwa do prawdy, ten jej z gruntu szukać powinien. Ci na rostach i teatrach, ten z okazałej wieków i ludzi mogli, głos podnosi do obecnych i przyszłych. Ci na koniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach; ten o wszystkim pisząc, jest razem mówcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą⁴².

⁴⁰ Por. Z. Gosiewska, *Uwagi nad językiem „Bogunki na Gople” Ryszarda Wincenczego Berwińskiego*, „Prace Polonistyczne” 12, 1955, s. 31 i nn.

⁴¹ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, wyd. nowe, t. 1, Lipsk 1836, s. XXVIII.

⁴² Ibidem.

Różnica między pisaniem poezji a historiografią jest zatem wyraźna i polega przede wszystkim na skali. Poeta zajmuje się pojedynczymi kwestiami, mówi do zainteresowanych, historyk traktuje o wszystkim i wszystkich. Poeci specjalizują się w kwestiach szczegółowych, historyk jest ekspertem od spraw ogólnych. Kwestia prawdziwości przekazu jest tutaj nie mniej ważna. Poecie wystarczy prawdopodobieństwo, historyk potrzebuje pewności. W każdym razie można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Adamowi Naruszewiczowi nie przyszłoby do głowy wypełnienie królewskiego zlecenia na napisanie historii narodowej w poetyckiej formie. Traktował te formy wypowiedzi jako należące do odmiennych porządków. Poezja była sferą wyobraźni, historia – sferą faktu.

Warto w tym miejscu odwołać się do klasycznego ujęcia różnicy między poezją i historią, sformułowanej przez Arystotelesa w *Poetyce*. Pisał on: historyk i poeta „różnią się [...] tym, że jeden mówi o wydarzeniach, które miały miejsce w rzeczywistości, drugi o takich, które mogą się wydarzyć” [Poetyka, 1451b]. Wynika z tego, że kwestia prawdy, czy, inaczej mówiąc, zgodności opisu z rzeczywistością, którą podał Naruszewicz, jest tożsama z klasycznym ujęciem Arystotelesowskim. Inaczej wygląda jednakże kwestia skali opisywanych zjawisk. Według Arystotelesa bowiem „poezja wyraża przeciwieństwo to, co ogólne, historia to, co jednostkowe”. Ogólność i jednostkowość są w tym wypadku kategoriami skali właśnie. Ogólność odnosi się do zasad i prawideł postępowania, jednostkowość – do zastosowania ich w praktyce. Stąd, według Arystotelesa, to nie historia, ale właśnie poezja jest nauką poważną i zasadniczą, gdyż uczy zasad postępowania, historia zaś może jedynie podać ich przykłady, które można przypisać do określonych zasad. Jest to spojrzenie zgoła odmienne od tego, które reprezentował Naruszewicz. Wydaje się, że w tym właśnie tkwi zasadnicza różnica podejść. Ważny jest, rzecz jasna, temat – historia narodowa – ale ważniejszy w tym wypadku wydawał się odbiorca – cały naród. Kwestią odmienną jest to, jak Naruszewicz rozumiał pojęcie narodu, ale niewątpliwie uważał swoje zadanie napisania historii dla narodu za poważniejsze i szczytniejsze od pisania poezji. Poeta doceniał wszak sprawność retoryczną pisarstwa historycznego, ale uważał, że tematyka i odbiorcy są ważniejsi od samej formy przekazu.

Tymczasem w 1803 roku inny przedstawiciel polskiego oświecenia, Jan Paweł Woronicz, wprowadził w innych warunkach społecznych i politycznych, bo już po trzecim rozbiore, przedstawił *Rozprawę o pieśniach narodowych*⁴³. Zaproponował on w niej stworzenie pieśni księgu narodowego. Pisał, że należy

⁴³ J.P. Woronicz, *Rozprawa o pieśniach narodowych przez JX. Jana Woronicza Kan. Kat. Warsz. członka Towarzystwa Przyjaciół nauk, czytana na posiedzeniu publicznym dnia 5go Maja roku 1803*, „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 2, 1803, s. 369–402; edycja współczesna, cytowana w niniejszym tekście: J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Warszawa 1992, s. 213–238. O kontekście powstania rozprawy i jej dwóch kolejnych części zob. Z. Rejman, *Jan Paweł Woronicz. Poeta i kapłan*, Chotomów 1992, s. 59 i nn.

zwrócić więc czułe i nieobojetne oko na te mrowiska ludów po przestrzeni krajów sławiańskich, jednym językiem przemawiających, utrwalić w ich sercu przekazane dziedzictwem od przodków naszych prawidła czystej religii i moralności; uwiecznić w ich ustach ważniejsze czyny narodowe, a następnie szacunek i miłość wspólnego gniazda zaplenić; obwarować to wszystko twardszym od muru i spiży ostępem; dokazać tego sposobem łatwym, krótkim, do każdego serca i pojęcia przypadającym⁴⁴.

Pieśnioksiąż miałby służyć „szanownym rodakom, ich dzieciom i pokoleniom, wszystkim mieszkańcom tej ziemi, ją niegdy z ojcami naszymi piersiami ograniczyli”⁴⁵. Dalej pisał o tym, że wspomniany przez niego zbiór będzie dzielił się na trzy grupy, zawierające utwory religijne, moralne i historyczne. Gdzie indziej z kolei podał, że pieśnioksiąż ma być „żywą księgiarnią w stanach wszystkich ludzi językiem naszym przemawiających...”⁴⁶.

Założenie Woronicza było zatem zgoła odmienne od tego, które przedstawił Naruszewicz. Woronicz uznawał, że właśnie poezja jest tym narzędziem, które może skutecznie oddziaływać na społeczeństwo i prezentować mu dzieje narodowe. Pomimo odmienności formy prezentacji treści, metoda zbierania i opracowywania tekstów była tożsama z zaprezentowaną przez Naruszewicza. Woronicz również rozpoczął od zbierania zabytków poezji polskiej od czasów najdawniejszych. W kolejnych *Rozprawach o pieśniach narodowych*⁴⁷ relacjonował szerokie poszukiwania utworów poetyckich w bibliotekach i archiwach polskich i zagranicznych⁴⁸. Postępował przy tym identycznie jak Naruszewicz, gromadzący w swojej kancelarii materiały. Nieobca była także Woroniczowi selekcja i krytyczna ocena materiału, gdyż, jak podaje w swojej rozprawie, nie każdy utwór poetycki zasługiwał na uznanie ze względu na formę czy tematykę. W zamierzeniu zatem pieśnioksiąż narodowy miał być swego rodzaju dziejami Polski lub szerzej: Słowiańszczyzny, przedstawionymi w poetyckiej formie.

Relacjonując dzieje poezji w Polsce, Woronicz uznał, że z „wieków pośrednich” zachowała się właściwie tylko *Bogurodzica*, którą według ówczesnej wiedzy uznał za utwór autorstwa św. Wojciecha. Waga, jaką przywiązywał autor do tego hymnu, związana była z zapisem w języku polskim. Uznał on, że takich tekstów powstało zapewne więcej, ale nie dochowały się do współczesności. Co interesujące, złoty wiek kultury polskiej, czyli panowanie ostatnich Jagiellonów, był dla Woronicza wprawdzie okresem międzynarodowej sławy polskich auto-

⁴⁴ Ibidem, s. 218.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem, s. 244.

⁴⁷ *Rozprawa II o pieśniach narodowych* [...] została wygłoszona w 1805 roku i opublikowana dopiero w: „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 6, 1810, s. 308 i nn. Współczesna edycja: J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, s. 240 i nn. Rozprawa trzecia, wygłoszona w 1806 roku pozostała w rękopisie; współczesna edycja: J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, s. 261 i nn.

⁴⁸ Ibidem, s. 244.

rów, jednakże z punktu widzenia rodzimej twórczości, ze względu na dominację łaciny i generalnie kultury antycznej, okres ten został przez niego uznany za zgubny dla tradycji narodowej⁴⁹. Jest to interesujący pogląd, biorąc pod uwagę szerokie zainteresowanie wiekiem XVI i dość pochwalną opinię, jaką wówczas wyrażano dla tego okresu. Stąd zapewne szacunek i cześć, jaką Woronicz żywił dla Jana Kochanowskiego, a szczególnie dla jego *Psalterza* oraz dla sformułowania zasad ortografii polskiej.

Snując rozważania o pieśniach historycznych, Woronicz uznał je za zaczątek narracji historycznej. Uznawał za pewnik, że wydarzenia historyczne znajdowały odbicie w poezji ludowej, jednakże – przeciwnie do późniejszych głosów romantyków – uznawał on, że ta literatura w odniesieniu do dziejów Polski zaginęła. Stwierdzenie to wywiódł Woronicz z obserwacji dziejów powszechnych i mówił wprost:

Pierwej zapewne grube Pelazgi swój ród i czyny niezgrabnie wyśpiewywały, niż Homer i Herodot ich podania zebrali i ukształcili. Wprzód na urwiskach Apeninu i błoniach Tybru swobodne skotopasy dzieje esperyjskie na fujarach wygrywały, niż Maro i Liwiusz Latinów początki wyprowadzili⁵⁰.

Wynika z tego, że utwory historiograficzne były dla Woronicza wtórne wobec poezji ludowej. W wypadku poezji traktującej o dziejach Słowian strata była dla niego tym większa, że nie tylko zatarciu uległa osnowa dziejowa, ale i język, którym się wówczas posługiwano.

Dwa lata później (w 1805 roku) Woronicz zdał Towarzystwu relację z podjętych działań i postępu prac. Pozostawiając na boku rozważania nad częścią religijną i moralną pieśnioksięgu, warto zatrzymać się chwilę nad ustaleniami Woronicza na temat części historycznej. Uważał on, że dzieje narodu polskiego winny być wywiedzione z plemienia Słowian:

Kto się zastanowi nad plemieniem naszym i pobratymstwo jego z innymi odnogami sławiańskimi [...] porówna, nie może zapewne zaprzeczyć, że jesteśmy tylko gałęzią jakiegoś starożytnego dębu, który wiekami wzrastał i tysiące latorośli sokami swymi rozgałęził⁵¹.

Dalej autor, używając metody retrogresywnej, przeszedł do oznaczenia punktów milowych historii Słowian. A jest to przede wszystkim wiek VI, kiedy Jordanes i Prokopiusz wspominają Słowian. Jednakże Woronicz uważał, zgodnie z przyjętą logiką genealogii narodów, że nawet jeśli wcześniej o plemionach sławiańskich nic nie można powiedzieć, to istniały one na pewno, a około II wieku

⁴⁹ Ibidem, s. 223.

⁵⁰ Ibidem, s. 234.

⁵¹ Ibidem, s. 254.

nazwa Słowian była tożsama z nazwą Sarmatów. Ich siedziby, zgodnie z Ptolemeuszem, oznaczał on od brzegów Wisły po granice Azji. Początki Sarmatów oznaczał za Herodotem, jednakże odrzucał opowieść o Amazonkach i wywód etymologiczny o nazwie Sarmatów, pochodzącej od jaszczurczych oczu, którymi mieli się charakteryzować członkowie tego plemienia. Posuwając się dalej wstecz, Woronicz stwierdził: „A kiedy już wyższych i dawniejszych pism indziej nie znajdziemy, jak tylko jednomowne z jednychże źródeł wypisane podania, zostaje jeszcze ostatni rzeczy ludzkich pamiętnik, Księga Mojżesza, która jedna rzetelny początek świata i ludzi podała”⁵².

Tam właśnie znajduje się informacja o Assarmocie [Rdz 10,25–26], którego „bądź podobieństwo imienia, bądź podanie pokoleniami dochowane przyswoiło [...] za głowę i pierworodcę narodów Sarmackich”⁵³.

Woronicz wierzył w Assarmota jako protoplastę narodów słowiańskich, jednakże osłabiał swoją wiarę podając ogólne prawidła rządzące takimi przypadkami.

[...] skłonność odwieczna wszystkich narodów do szukania najdalszych swoich początków nie jest próżna i bezużyteczna. Wypływa ona z natury i jestestwa człowieka, który czując w sobie coś wiecznego i nieograniczonego, rad by razem początek swój, który bliskością swoją wielkość jego daje się upokarzać, przynajmniej jak najdalej od siebie odsunionym oglądał⁵⁴.

Do części historycznej pieśnioksięgu Woronicz zaplanował kilka własnych utworów. Ukończył poematy *Assarmot* i *Sejm Wiślicki*. W części napisał poemat *Lech*. Podał założenia *Jagielloniady*. W tej części interesujący jest poemat omawiający genealogię Słowian. Ma on tytuł *Assarmot, syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów sarmackich patriarcha, przyszłym pokoleniom w duchu wieszczym błogostawi*⁵⁵. Utwór jest napisany w formie tzw. proroctwa z przeszłości i zawiera szereg informacji o poglądach na temat pochodzenia i dziejów Słowian.

Słowianie zatem byli według Woronicza potomkami biblijnego Assarmota. Wyszli – jak wszystkie ludy – z ziemi Sennaar i udali się na północ. Mottem i prawem Słowian stały się w utworze słowa patriarchy ludu, który każde z proroctw kończył wezwaniem „cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława”. Pochodzenie Słowian od Assarmota wpisuje się w biblijny nurt genealogii ludów, popularny od średniowiecza, a w Polsce rozbudowany ze względu na nałożenie się jej na genealogię sarmacką. Przykładowo, Marcin Bielski rozpoczął *Kronikę polską* w ten sposób: „Królestwo Polskie zasiadło w Europie, trzeciej części

⁵² Ibidem, s. 258.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ Ibidem, s. 259.

⁵⁵ Tekst poematu został opublikowany w czasopiśmie „Nowy Pamiętnik Warszawski” t. 18, 1805, s. 246–250. Współczesna edycja: J. P. Woronicz, *Pisma wybrane*, s. 284–287.

świata, w krainie Sauromacyey, od Assarmota syna Jektanowego, albo raczej od ludzi z jaszczurczemi oczami, tak rzeczony...”⁵⁶. Ten sam autor, pisząc o Słowianach, taki ich wywód przedstawia: „Kronikarze naszy starzy początek narodu naszego słowieńskiego, wywodzą naprzód od Japheta, syna Noego [...] Lecz drudzy od Assarmota syna Jektanowego, wnuka Heberowego, prawnuka Sale, praszczura Arpharatowego, który był syn Semow, nas mieć chcą”. Marcin Bielski zwrócił uwagę, że teoria o pochodzeniu Słowian od Assarmota jest oparta na podobieństwie etymologicznym słów Assarmot i Sarmata. Zapewne właśnie tego typu skojarzenia miał na myśli Naruszewicz, gdy pisał o „podobieństwie nazwisk trafunkowych”⁵⁷.

Ważny z punktu widzenia relacji między historią a poezją jest fakt, że wywody historyczne, które Woronicz przeprowadził w poemacie *Assarmot*, zostały gruntownie udokumentowane i w rozumieniu stanu ówczesnej wiedzy o początkach Słowian – rzetelne. Forma poetycka przybrała w tym wypadku historyczne rygory, a wszelkie fakty, nazwy i osoby przywołane w poemacie mają uzasadnienie historyczne⁵⁸. Rzecz jasna, odnoszą się do historii biblijnej, ale właśnie taką wersję wydarzeń powszechnodziejowych przyjął autor. Zastrzeżenia Naruszewicza, że „nie przedsięwzięję ja tu wyprowadzać Słowianów z pierwiastkowego ich gniazda, i że tak rzekę z Korabia Noego, jako niektórzy uczynili; dając sobie trudną nader, a jak mało pewności, tak i pożytku mającą pracę”⁵⁹, było – jak na owe czasy – dość wyjątkowe.

Woronicz ustami Assarmota wieszczyl przyszłą chwałę Słowian. Po zajęciu rozległych krain plemię Assarmota miało spełnić rolę nauczyciela zasad, cnót państwowych i obywatelskich. Wśród licznych plemion Słowiańskich jeden

[...] ród rozkwitnie w laury znakomity,
Co z morzem Wenedyckim żeniąc Tatrów szczyty,
Od Puszczy Hercyńskich po brzegi Euksynów
Przerzuci brzemień walecznych czynów;
A gdzie zachodzi i wschodzi słońce,
Rożeśle głośne swej sławy gońce,
I szczerbcem na granitach zakreśli te prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!⁶⁰

W wyniku dziejowych przemian chwała narodów słowiańskich, a szczególnie Polaków, zostanie zburzona albo przynajmniej zachwiana. Jednakże według prologu Assarmota jest to przejściowe i wkrótce przeminie.

⁵⁶ M. Bielski, *Kronika polska*, wyd. K.J. Turowski, Sanok 1856, ks. I, s. 5, (pierwodruk: Kraków 1597).

⁵⁷ *Ibidem*, s. 18.

⁵⁸ Por. komentarze do *Assarmota*, [w:] J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, s. 683 i nn.

⁵⁹ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. 1, ks. 2, wyd. nowe, Lipsk 1836, s. 154.

⁶⁰ J.P. Woronicz, *Pisma wybrane*, s. 286 i nn., w. 83–90.

Ideowy przekaz tekstu Woronicza jest jasny. Jego celem było podbudowanie dumy z przeszłości, wskazanie celów i sensów istnienia narodu, a przede wszystkim wskazanie, że ówczesne zawirowania polityczne w kontekście historii i przeznaczenia narodu są przejściowe.

Równoległe funkcjonowanie dwóch sposobów wyjaśniania początków Słowian, a szerzej: początków narodu polskiego, było nowym doświadczeniem. Wcześniej genealogia biblijna, poparta autorytetami antycznymi, ewentualnie średniowiecznymi kronikarzami, była dominująca. Jeśli prowadzono jakieś spory, to dotyczyły one słuszności konkretnej wersji owej genealogii. W końcu wieku XVIII, a biorąc pod uwagę datę wydania – w pierwszej ćwierci XIX wieku, piórem Naruszewicza jedna z tych wersji została w całości odrzucona. Biskup smoleński odrzucił biblijną wersję pochodzenia Słowian, gdyż nie wytrzymywała ona stawianych przez niego wymogów krytycyzmu. Ujawnił się w tym wypadku w całej pełni racjonalizm oświeceniowy, ale – paradoksalnie – był on także widoczny w poetyckiej opowieści Woronicza. Zbudowane przez niego „proroctwo” dziejów Słowian nie było niczym innym jak poetycką wersją historii podanej przez Naruszewicza. Utrzymanie słowiańskiego rodu Assarmota wynikało wyłącznie z przyjęcia odmiennych kryteriów krytyki. Racjonalne według Woronicza było to, co odnosiło się do ideologicznego przekazu i czystości formy poetyckiej. Fakt, że w połowie wieku XIX opcja Naruszewicza zwyciężyła i zepchnęła poetyckie myślenie na margines historiografii, nie powinien zniechęcać do przyjrzenia się i tej wersji wydarzeń.